

MIASTO MIĘDZY PRZESTRZENIĄ A KONCEPCJĄ PRZESTRZENI



Pod redakcją
Magdaleny Banaszkiewicz
Franciszka Czecha
Piotra Winskowskiego

PROJEKT OKŁADKI

Agnieszka Winciorek

RECENZENCI

dr hab. inż. arch. Anna Palej, prof. PK

dr hab. Jarosław Rokicki

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków
Towarzystwa Doktorantów oraz Instytutu Studiów Regionalnych

© Copyright by Magdalena Banaszekiewicz, Franciszek Czech, Piotr Winkowski
& Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Wydanie I, Kraków 2010
All rights reserved

Książka, ani żaden jej fragment nie może być przedrukowywana bez pisemnej zgody
Wydawcy. W sprawie zezwoleń na przedruk należy zwracać się do Wydawnictwa Uniwersytetu
Jagiellońskiego

ISBN 978-83-233-2815-5, e-ISBN (wersja elektroniczna) 978-83-233-8136-5



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-81, 12-631-18-82, fax 12-631-18-83
Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98
tel. kom. 0506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl
Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

SPIS TREŚCI

Piotr Winskowski, <i>Miasto – od przestrzeni do koncepcji przestrzeni i z powrotem....</i>	7
MIASTO – KONCEPCJE	
Tadeusz Paleczny, <i>Miasto – „mikser” kulturowy</i>	19
Joanna Julia Koziół, <i>Ludzie w mieście – miasto w ludziach</i>	25
Agata Diec, <i>Wzory preferencji przestrzeni architektonicznej.....</i>	39
Monika Banaś, <i>Nordycka koncepcja organizacji przestrzeni miejskiej</i>	59
Agnieszka Trąbka, <i>Metropolie w pejzażu ponowoczesności</i>	69
MIASTO – STRUKTURA	
Piotr Winskowski, <i>Wągarowicz i prymus – przedmieście i centrum.....</i>	83
Michał Kuryłowicz, <i>Segregacja przestrzenna na tle etnicznym w miastach Azji Środkowej [na przykładzie Taszkientu]</i>	103
Katarzyna Javaheri, <i>Kabul – stolica bez państwa.....</i>	113
Kazimierz S. Ożóg, <i>Centrum zgubione, centrum odnalezione. Sytuacja urbanistyczna Głogowa w perspektywie historycznej.....</i>	119
Magdalena Kaczmarczyk, <i>Barcelona – miasto oflagowane</i>	129
Franciszek Czech, <i>Seattle – miasto globalne</i>	153
MIASTO – PRODUKT	
Agnieszka Mrozińska, <i>Światło w mieście. Od funkcji użytkowej do instrumentu marketingu miejskiego</i>	179
Natasza Styczyńska, <i>Galicyski Kraków – mit czy produkt popkultury?</i>	187
Magdalena Banaszekiewicz, <i>Nowa Huta – nowy produkt turystyczny?</i>	195
MIASTO – OBIEKTY	
Cezary Wąs, <i>Miasto i katedra w Évry. Smutna komedia omyłek [w trzech częściach]</i>	213
Jacek Flig, <i>Współczesna galeria handlowa jako rozwinięcie idei paryskich pasaży ..</i>	221
MIASTO – LITERATURA	
Paweł Plichta, <i>Cud piękna, radość całego świata – Jerozolima w świętych tekstach trzech religii monoteistycznych</i>	231

Małgorzata Abassy, <i>Miasto jako metafora kultury – Petersburg w twórczości literackiej i publicystyce Fiodora Dostojewskiego</i>	255
Edyta Gracz-Chmura, <i>Sakralizacja przestrzeni Krakowa w piśmiennictwie romantycznym</i>	269
Tomasz Jędrzejewski, <i>Duchowa aura Wilna</i>	279
Barbara Tomasziewicz, <i>Przez pryzmat prozy – Huellego i Chwina spotkanie z obcością – refleksje o Gdańsku</i>	289
Agata Jawoszek, <i>Portret oblężonego miasta – Sarajewo rozdarte wojną 1992–1995</i>	307
 MIASTO – KULTURA	
Mikołaj Banaszkiewicz, <i>Szachowa panorama miasta</i>	321
Małgorzata Flig, <i>Obraz Moskwy w kinie sowieckim lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku</i>	335
Justyna Budzik, <i>Znikające warstwy miasta-palimpsestu. Projekcje publiczne Krzysztofa Wodiczki</i>	343
Elżbieta Wiącek, <i>Nowe wcielenia flâneura. Postać emigranta i „pasożytnicza architektura” w twórczości Shahrama Entekhabiego</i>	355
Dariusz Grochocki, <i>Sposoby nadawania znaczeń przestrzeni miejskiej przez różne nurty muzyki hip-hop</i>	367
Dominika Czarnecka, <i>Futurystyczne wizje miast</i>	375
Bartosz Kosiński, <i>Miasto – wersja 2.0</i>	385

MIASTO – OD PRZESTRZENI DO KONCEPCJI PRZESTRZENI I Z POWROTEM

Architektura, urbanistyka, miasto – to niejedyne dziedziny zjawisk dotyczących wszystkich – również tych, którzy nie poświęcają im uwagi wprost. Podobnie ma się rzecz z językiem prawniczym, co znajduje potwierdzenie w lapidarnie ujętym komentarzu do aktualnego latem 2008 roku wydarzenia, jakim było odrzucenie przez Irlandię w referendum powszechnym traktatu lizbońskiego, reformującego instytucje Unii Europejskiej. Jak pisze Marek Safjan: „[...] upowszechnia się przekonanie, że irlandzkiej klęsce traktatu winien jest przede wszystkim język, którym posługuje się ten dokument [...] To prostackie podejście do sprawy nie tyle mnie śmieszy, co głęboko zasmuca. Domaganie się prostego języka aktów prawnych jest powielaniem bezmyślnego żądania, by prawo było tak pisane, aby każdy je zrozumiał. Taką próbę podjął w swoim czasie cesarz Napoleon, żądając od Portalisa – głównego twórcy «swojego» kodeksu cywilnego, nazwanego już wtedy konstytucją cywilną Francuzów – języka zrozumiałego dla każdego. Co z tego wyszło, wiadomo – bez przeczytania kilkudziesięciu tysięcy stron komentarzy i orzecznictwa nikt nie jest w stanie powiedzieć, co oznacza prawo zapisane w kodeksie”¹.

Określenie problemów debaty publicznej i język, jaki je opisuje – język, jakim formuluje się *meritum* spraw pośrednio dotyczących ogółu obywateli, i język, jakim się o tych sprawach ów ogół informuje – to istotne wyznaczniki poziomu kultury politycznej. Społeczeństwo obywatelskie, budowane obecnie w Polsce, funkcjonuje wtedy, gdy obywatele mają umiejętność formułowania i poruszania się wśród problemów, które ich otaczają. „Nie w tym rzecz, by przeciętni obywatele UE wdawali się w studia nad tym czy innym traktatem, ale w tym, by znalazł się ktoś, kto uczciwie i obiektywnie zechciałby wytłumaczyć różnice, które wprowadza nowy pomysł integracyjny w stosunku do dotychczas istniejących”².

¹ M. Safjan, *Europejskie mity*, „Newsweek Polska” 26/2008, 29.06.2008, s. 36.

² Tamże.

Istnienie charakterystycznych sformułowań w dziedzinie prawa – prawa, któremu podlegają wszyscy obywatele, mimo że w znakomitej większości go nie znają – daje raczej bytu zawodowi adwokata. Jednocześnie istnieje autorytet prawa i „państwa prawa” wydają się zainteresowane jego budowaniem i utrzymaniem. Stąd wynika potrzeba, by sytuacje prawne wyjaśniać i kwestie językiem prawniczym sformułowane popularyzować.

Dyskurs popularny o architekturze i przestrzeni miasta ma się pod tym względem dużo gorzej, mimo że z taką czy inną architekturą wszyscy ludzie mają do czynienia, a problemy miast dotyczą większości mieszkańców naszego globu. Nie mówi się o „autorytecie architektury”, nie jest też przyjęte [w Polsce] uznanie zawodu architekta za zawód zaufania publicznego. Stąd i język dyskursu, i charakter problemów, jakie podejmuje powszechnie dostępna krytyka architektury – prócz publikacji branżowych i naukowych, ograniczone są przez bezkrytyczne i intuicyjne posługiwanie się językiem potocznym. Trudno w nim o sformułowanie problemów w sposób adekwatny do ich złożoności, nie mówiąc już o kompetencjach uczestników takiej wymiany myśli. Te ograniczenia zaczynają się od braku umiejętności podjęcia tematu – właściwie to nie wiadomo, o czym mówić. W zastępstwie podaje się dane ilościowe, techniczne, planowane daty ukończenia inwestycji, wysokości kosztów i ilości metrów sześciennych betonu, użyte w czasie budowy.

I tak gazetowy konkurs „Archiszopa”, polegający na wytypowaniu najbrzydszego budynku, który powstaje w Krakowie każdego roku, opiera się na – oczywistym tylko na pierwszy rzut oka – kryterium *ładne/nieladne*. Jako oczywiste przedstawia się też publicznie instrukcje rządowe, by za zasadnicze kryterium przy wydawaniu środków publicznych na cele inwestycji, które mają służyć powstaniu budynku, uznawać kryterium finansowe. Mało kto dostrzega, że te dwa ujęcia bywają często nie do pogodzenia.

Z kolei zapowiedź ministra kultury o planowanym wprowadzeniu zapisu prawnego, by niewielki procent państwowych funduszy na inwestycje budowlane przeznaczać „na sztukę”, doczekał się dziennikarskiej wnikliwości, której efektem było przywołanie przykładu Trzeciej Rzeszy, gdzie taki przepis istniał. W tamtym czasie służył on włączaniu inwestycji budowlanych w propagandę za sprawą tematyki rzeźb czy malowideł wmontowywanych w budynki. Wspomniana zapowiedź ministra wymagała więc tłumaczenia, że nie chodzi o propagandę za pomocą dzieł sztuki zaangażowanych w taką czy inną ideologię, lecz o minimalną chociażby wartość artystyczną – o jakiś element unikatowy, o ustawowo zagwarantowane przełamanie tego minimum kosztów, które na razie generuje nijaki i wtórny obraz siedzib instytucji rządowych i samorządowych³. Inne procedury przyznawania zleceń lub inne kryteria kontroli wydatków owocują z kolei nuworyszowską wystawnością architektury nowo wznoszonych budynków ZUS – równie nijaką i wtórą. Rzecz więc nie tylko w ilości pieniędzy, ale w kompetencji w ich wydawaniu i ramach prawnych, które będą ułatwiały powstawanie architektonicznych dzieł sztuki⁴.

³ Rozmowa z ministrem kultury Bogdanem Zdrojewskim, Polskie Radio, Program II, 2008.

⁴ Że jest to możliwe, świadczy np. poziom dyskusji towarzyszącej ukończeniu Muzeum Sztuki Współczesnej *Kiasma* w Helsinkach [1993–1998, proj. Steven Holl], por.: *Kiasma – Nykytäiteen museo / Museum of Contemporary Art*, „Projektilihti / Project Magazine” pr. 78, 1998, passim. Sprawę relacjonowałem w: P. Winskowski, *Od projektowania utopii do rejestracji faktów w teoriach architektury*, [w:] *Sztuka współczesna i jej filozoficzne komentarze*, G. Dziamski, T. Kostyrko, J. Zygorowicz [red.], Wyd. Instytut Kulturoznawstwa UAM, Poznań 2004, s. 137–167; P. Winskowski, *Kiasma. Przenikanie natury i kultury*, „Architekt” 3/2004, s. 30–41. O staraniach

Wyjątki od tej reguły zuniformalizowanych obiektów administracyjnych [np. ratusz w warszawskiej Białolece, 1997, proj. Jakub Waclawek] przyjmowane są i komentowane w prasie przychylnie, co z jednej strony potwierdza tezę klasyka, że piękno narzuca się siłą samego piękna, a z drugiej – świadczy o podświadomym nawet odbieraniu owej większości budynków jako problematycznych pod względem „kształtowania wizerunku”, co w tym przypadku ma wiele wspólnego z artystyczną, ideową bądź estetyczną jakością architektury.

Pogmatwaną relację między sformulowaniem przepisów, językiem dyskursu, a korzyściami doraźnymi i dalekosiężnymi uzyskiwanymi z inwestycji budowlanych – a w końcu wielorako rozumianej jakości architektury – widać też na przykładzie ustawy sejmowej utrudniającej uzyskiwanie zezwoleń na budowę sklepów o powierzchni powyżej 200 m², która – w intencji pomysłodawców – miała chronić małe placówki osiedlowe [w domyśle: polskich właścicieli] przed konkurencją dużych sieci [w domyśle: zagranicznych], a spowodowała, że te duże sieci zmieniły strategię i zamiast wielkopowierzchniowych hipermarketów zaczęły poszukiwać lokalizacji pod większą liczbę mniejszych sklepów, które stałyby się rosnącą konkurencją dla wspomnianych sklepów osiedlowych. Argumentacja odrzucenia tej ustawy przez Trybunał Konstytucyjny latem 2008 roku opierała się, rzecz jasna, jedynie na niekonstytucyjności zapisu o nierównym traktowaniu różnych podmiotów gospodarczych, nie dotyczyła natomiast jej konsekwencji przestrzennych, czyli zakresu zjawisk, których ustawa ta dotyczyła.

Tak więc niewspółmierność dyskursów dotyczących przestrzeni odbija się na jej jakości – jakości postrzeganej w końcu również przez uczestników przygotowanych do zabierania głosu w tej sprawie z perspektywy jednej, własnej dyscypliny, która regulując pewne parametry przestrzeni, nie odnosi się do innych. Reprezentanci innych dyscyplin wykażą za to słabości i błędy tam, gdzie poprzedni uznali, że osiągnęli sukces. W przytoczonych wyżej i podobnych sytuacjach pojawia się potrzeba dialogu prowadzonego bez presji czasu i pieniędzy, z tym tylko, że bez takiej motywacji mało kto jest nim zainteresowany. Jednakże wyłącznie taki dialog umożliwi, by odpowiedzialność władz lokalnych jako decydentów i innych stron-użytkowników przestrzeni – odpowiedzialność wykraczająca poza to, co [jeszcze] dozwolone lub [już] zabronione – sprostała odpowiedzialności wymagającej wizji przyszłości, na tyle starannie dopracowanej, by z największym możliwym dzisiaj przybliżeniem określała przyszłe potrzeby. Nieumiejętność podołania zadaniu stworzenia takiej wizji wynika nie tylko z nadmiernej, często szkodliwej podatności na doraźne argumenty, lecz także z braku wyobraźni co do dalekosiężnych konsekwencji dzisiejszych rozstrzygnięć.

Problem z długofalowym planowaniem staje się widoczny nie tylko na polu inwestycji budowlanych służących kształtowaniu miast, lecz również na płaszczyźnie finansów i polityki nieodnoszących się wprost do gospodarki przestrzennej; nie dotyczy tylko korupcji oraz innych zjawisk patologicznych na marginesach „systemu”, lecz immanentnej niepodatności współczesnego światowego „systemu” na długookresowe planowanie, a także

społeczności lokalnej skierowanych w kierunku uzyskania wysokiej jakości architektury w Polsce [tym razem w odniesieniu do obiektów sakralnych: kościołów parafialnych w Czechowicach-Dziedzicach – proj. Stanisława Niemczyka; w osiedlu Tysiąclecia w Katowicach – proj. Aleksandra Franty i Henryka Buszki; w dzielnicy Czechów w Lublinie – proj. Stanisława Fijałkowskiego] por.: ... i *Bóg zamieszkał z nami*, ks. A. Reszka [red.], Czechowice-Dziedzice 2000; *Kościół parafialny p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Boskiej Uzdrawienia Chorych w Katowicach przy ul. Mieszka I*, Katowice b.d.; *Świątynia Przymierza*, J. Ważny, J.K. Wasilewski [red.], Lublin 2000.

nadmiernej jego podatności na kryzysy i łatwość eskalacji tych ostatnich, gdy mechanizmy samoregulujące i zapobiegawcze załamują się właśnie w czasie kryzysu⁵.

Dzisiejsze trudności w podejmowaniu decyzji w kwestii wymagającego jakościowo, intelektualnie i ideowo inwestowania w architekturę, stają się kulturowym odpowiednikiem gospodarczych trudności opisanych przez Lestera Thurowa, według którego współczesny kapitał nie jest w stanie zdobyć się na jedyne inwestycje, które skutecznie przygotowują dzisiejszy, zmieniający się świat na przyszłe przemiany, czyli na inwestycje w infrastrukturę i edukację⁶. Inwestycje te, nieprzynoszące zysków w okresie 4–5 lat, nie wydają się atrakcyjne z punktu widzenia doraźnych zysków. Z drugiej strony świat już dzisiaj nie może się obejść bez korzystania z owoców takich inwestycji poczynionych wiele lat temu. Jednocześnie światowe mechanizmy ekonomiczne, których działanie w społeczeństwach zachodnich prowadzi do zmniejszania oszczędności i wzrostu zadłużenia na rzecz coraz większej, bieżącej konsumpcji, dodatkowo takie inwestycje ograniczają.

Podobnie jak chwiejność rynku destabilizującą rolę odgrywa wzrastająca społeczna bądź polityczna rola mniejszości, które – mimo iż nieliczne – zdecydowanie określają swoją postawę względem wszystkiego na podstawie jednego kryterium ich interesującego⁷. Tak też radykalizacja poglądów mniejszości, definiujących swoją tożsamość na podstawie jednej przesłanki, może doprowadzić do zaogniania konfliktów na tle kulturowym i [co szczególnie istotne dla miast] do określania wszystkich kompromisowych rozwiązań najgorszym [w mniemaniu potępiających] epitetem kosmopolitycznej lub aksjologicznej indyferencji. Jedynym kryterium byłaby tu zgodność tych dzieł z prostymi, lecz fałszywymi odpowiedziami na wszelkie pytania, którymi dysponują owe mniejszości. Stanowi to wielkie zagrożenie dla architektury – dyscypliny, w której dzieła powstają względnie długo, jeszcze dłużej trwają i których powierzchowna analiza, nie dostarczając jednoznacznej odpowiedzi co do ich orientacji ideowej, stwarza okazję do uproszczonych uogólnień, na które prócz autorów, krytyków świadomych sprawy, a także (z natury rzeczy nielicznych) przygotowanych odbiorców – nie ma kto reagować.



Powyższe uwagi, dotyczące kwestii prawnych, gospodarczych i politycznych, skłaniają do ostrożności w pisaniu o mieście, które stanowi zarówno arenę sporów, jak i pole współpracy w tych dziedzinach, a potem przez długie lata nosi na sobie blizny po sporach lub korzysta z owoców wspólnych i przemysłanych działań. Trudności, jakie miasto stwarza humanistom w konceptualizowaniu problemów przez nich zauważanych i wyodrębnianych, po-

⁵ Na długo przed kryzysem finansowym z 2008 r. Lester C. Thurow zanalizował te mechanizmy, por. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999.

⁶ Ujęcie Thurowa naświetla mechanizmy dalekowzrocznej odpowiedzialności podejmowanej przez menedżerów zarówno dużych korporacji, jak i małych firm, gdy należą one do jednej rodziny, kiedy odpowiedzialność tę narzuca zobowiązanie względem znanych sobie i bliskich osób. Wykazuje też konsekwencje braku takiej perspektywy u zarządów odpowiedzialnych przed radami nadzorczymi i rad odpowiedzialnych przed zgromadzeniem akcjonariuszy [oczekujących przede wszystkim dywidendy] oraz u polityków, podejmujących decyzje w perspektywie własnych szans na reelekcję. Wskazuje na potrzebę i – nie tylko społeczne, ale również gospodarcze – korzyści z funkcjonowania takich dalekosiężnych kryteriów i mechanizmów podejmowania decyzji. Por. tamże, s. 394–401.

⁷ Tamże, s. 305–316, 403.

legają między innymi na ich nie tylko słownym/tekstowym i nie tylko społecznym/międyludzkim charakterze. Konceptualizacje tych problemów zderzają się z ograniczeniami technicznymi, ekonomicznymi, klimatycznymi itd., z których każde odciska swoje piętno na przestrzeni. Świadomość tych ograniczeń – a czasami i szans, jakich natura dostarcza w danym miejscu – nie jest tak powszechna jak świadomość bolączek i niedostatków finalnych rozwiązań, oferowanych mieszkańcom miast w różnych dziedzinach ich życia. Łatwo to sprawdzić na przykładzie Nowej Huty, wokół której narosło wiele mitów, podczas gdy dane gospodarcze, logistyczne i ich okoliczności z czasów powstania miasta i jego pierwszych dekad okazują się dużo bardziej złożone niż mity: czasami potwierdzają uchwyconą w mieście intuicję, a czasami stoją z tą intuicją w sprzeczności, niekiedy też godzą sprzeczności [np. ideologię i kalkulowane według ówczesnych kryteriów racje ekonomiczne] w sposób dla mitu trudny do przyjęcia właśnie z racji jednostronności tego ostatniego⁸.

Trudności i pułapki grożące humanistom zajmującym się miastem są tego samego rodzaju jak pułapki grożące architektom zajmującym się humanistyką i humanistycznymi aspektami własnej działalności, amatorska bowiem wiedza spoza własnej dyscypliny może prowadzić do niedoceniań lub deformowania wniosków płynących z zewnątrz.

Reprezentuję tu jedną ze stron [architektów], życzliwie poznającą stanowisko drugiej, uczestnicząc we wspólnej dyskusji. Z tej pozycji mogę tylko rekomendować jako pożyteczne dla dyskursu humanistycznego związanego z miastem uznanie konsekwencji płynących z istnienia dookreślonych, przestrzennych ram wobec interesujących nas zjawisk i dodatkowych okoliczności, które te ramy do nich wnoszą [co być może spowoduje niektórych do poszerzenia spektrum własnych badań]. Łatwiej jest przecież zrealizować postulat przeładalności dyskursów i ich aplikacji w konkretnym miejscu, gdy rysuje się omawiane zjawiska na mapie, która utrwali nie tylko informację o miejscu ich występowania, ale też uzmysłowi, w jakich relacjach mogą one pozostawać względem innych zjawisk, rozgrywających się na tym samym terenie⁹.

Wracam więc do języka opisu i do deformacji, która niesie jego nieuważne stosowanie. Nie chodzi mi tu o hermetyczną, architektoniczną terminologię, lecz o zaniechanie trudu wyobrażenia sobie w przestrzeni zjawisk, o których mowa, a które przecież rozgrywają się w przestrzeni i względem których język – czy to naukowy, czy popularny – powinien zachowywać się przynajmniej niesprzecznie. Papier, jak wiadomo, wszystko zniesie, przestrzeń – nie wszystko.

Widać to w bezkarnym podawaniu błędnych i nieprecyzyjnych informacji. Na przykład w prasowej notatce o nowym centrum kongresowym, planowanym w Krakowie [od 2007 roku, proj. Krzysztof Ingarden, JET Atelier i Arata Isozaki], można przeczytać, że: „przypominające serce obiektu” główne audytorium „ma kształt podkowy z balkonami na

⁸ Zapisy wypowiedzi projektantów i decydentów [inżynierów] na temat okoliczności podejmowania decyzji o lokalizacji, skali i profilu produkcji w kombinacie oraz o funkcjonalnych parametrach miasta Nowa Huta, por.: *Narodziny Nowej Huty*, J.M. Małecki [red.], Materiały sesji naukowej odbytej 23 kwietnia 1998 roku, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1999.

⁹ Por. warsztaty *Mindmapping Nowa Huta* [<http://www.nowahutamanual.de/mindmapping/>], zorganizowane przez zespół projektu *Przestrzeń publiczna jako medium komunikacji* [B. Bajor, W. Bajor, S. Dousa, Ł. Stanek, J. Wąsacz] realizowanego od 2000 r. w Pracowni Rzeźby na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej [<http://www.pk.edu.pl/rzezba/>] i grupę artystyczno-architektoniczną „Modulorbeat” z Münster [<http://www.modulorbeat.de>]; por. P. Winskowski, *Ponowoczesne strategie w poprzemysłowym mieście*, [w:] *Kraków i Norymberga w cywilizacji europejskiej*, J. Purchla [red.], Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2005, s. 229–255.

dwóch wysokościach. Taki kształt pozwala na zbliżenie ludzi do siebie. Wbrew pozorom będzie to dość kameralne wnętrze. Od najbliższych miejsc do sceny jest mniej niż 30 m – dodaje architekt”¹⁰.

Już na wstępie nie wiadomo, czy podobieństwo do serca dotyczy kształtu czy roli, jaką to pomieszczenie odgrywa względem innych, choć obie interpretacje są sensowne. Dalej, możliwości „zbliżenia ludzi do siebie” określają rozmiary foteli i szerokości przejść między nimi, a nie kształt sali. Sala w kształcie podkowy z balkonami rzeczywiście pozwala zbliżyć widzów, ale do sceny, a nie do siebie nawzajem, co przy dużych salach jest pewnym projektowym osiągnięciem. Każdy rząd foteli na balkonie, z racji nachylenia podłogi umożliwiającego widzenie sceny, znajduje się na innej wysokości, tak więc balkon znajduje się na dwóch wysokościach, gdy ma dwa rzędy foteli, a balkony projektowanej sali mają ich przecież jeszcze więcej. Zatem zdanie to dotyczy nie tyle jakichś dwóch wysokości balkonów, lecz dwóch pięter tych balkonów, każdego nachylonego pod innym kątem i, oczywiście, z każdym rzędem foteli na innej wysokości. Opis kończy informacja, w zamyśle uwiarygodniająca wywód, wzmocniona konkretną wartością liczby. Okazuje się – co włożono ponadto w usta architekta – że odległość między najbliższym rzędem widowni a sceną wynosi mniej niż 30 m, z czego architekt wydaje się dumny i co odnosi się do wcześniejszej uwagi o względnej kameralności wnętrza.

Jeśli już nic wcześniej czytelnika nie zaniepokoiło, to powinna zaniepokoić go kwestia: co też takiego miałyby się dziać na tych mniej niż 30 m między pierwszym rzędem widowni a sceną? Uwaga ta powinna dotyczyć, rzecz jasna, najdalszych, a nie najbliższych miejsc, wtedy wzmianka o dość kameralnym charakterze sali miałaby sens, a sposób jej podania słusznie sugerowałby architektoniczne osiągnięcie.

Od drobnych nieścisłości i niedbałości o sformułowania dochodzimy na koniec do błędu, który mógłby być jedynie mechanicznym przekłamaniami. Jednak – jeśli się nad tym przez chwilę zastanowić – jest on zwińczeniem sekwencji poprzednich, popełnionych w kolejnych dziewięciu liniijkach wąskiej, gazetowej kolumny. Fakt ich popełnienia wynika zapewne z zaniechania autoryzacji tekstu u rozmówcy i głębokiego przekonania, że napisało się wszystko, co trzeba, by opinie publiczną poinformować o sposobie wydania wielu milionów złotych z publicznych funduszy.



Jak to się ma do humanistycznej refleksji o mieście? Ano tak, iż dotyczy tej samej przestrzeni, w której trzeba wyważyć różne racje, przewidywać przyszłość i jednocześnie liczyć się z tym, że pójdzie ona drogą nieprzewidywaną. Stąd słuszne jest przestrzeganie przed nadużywaniem szerokich kwantyfikatorów: „zawsze”, „wszędzie”, „każde”. To nie tak: miejsca się różnią i to pod wieloma względami. Kategorie różnorodności, wielości [Wolfganga Welscha *Pluralität*¹¹] są tu szczególnie adekwatne nie dlatego, by wszyscy za wszelką cenę musieli podzielać postmodernistyczną postawę, ale dlatego, że wynikają z materii problemu: historii geologicznej, rzutującej na dzisiejszą geofizykę, i historii ludzkiej, rzutującej na

¹⁰ D. Hajok, *Umiarkowane ciastko z widokiem na Wawel*, „Gazeta Wyborcza” [dodatek „Kultura”], 17–18.11.2007, s. 16.

¹¹ W. Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*, tłum. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998.

dzisiejsze emocje, postawy związane z danym obszarem. Wartości kulturowe – podobnie jak warstwy geologiczne – zalegają na wielu poziomach, a wiele z nich, nieodkrytych, czeka w przestrzeni na ujawnienie przez budynki, według jakiegoś kodu rozumiane i interpretowane, ale też stanowiące reprezentację tych wartości widoczną wprost dzięki swej materialnej trwałości.

Michał Anioł mówił o rzeźbie, która tkwi już gotowa w kawałku kamienia i wymaga uwolnienia przez rzeźbiarza. To nie tylko metafora wyrażona w słowie, ale jednocześnie fakt fizyczny: w bezkształtnym kamieniu jest zawarta ogromna ilość możliwych kształtów, a intuicja wyboru najtrafniejszego w danej sytuacji i zdolność wydobywania go przez skucie nadmiaru kamienia jest miarą talentu i umiejętności.

Ta unikatowość materialnej przestrzeni i wielość parametrów środowiska znalazła nawet odbicie w tytule publikacji dotyczącej krajobrazu wiejskiego i dążeń do podnoszenia atrakcyjności turystycznej obszarów wiejskich: *Każde miejsce ma swoją historię*¹². Zaskakuje tu bogactwo motywów, które można znaleźć na ziemi używanej przez człowieka w sposób najbardziej pierwotny i mało zróżnicowany, a więc w celach rolniczych. Widać to praktycznie na przykładzie wsi Orońsko pod Radomiem, gdzie w 1607 roku doszło do bitwy podczas rokoszu Zebrzydowskiego, natomiast w drugiej połowie XIX wieku dwór i folwark należały do Józefa Brandta i jego rodziny, a w 1969 roku zorganizowano w nim Ośrodek Pracy Twórczej Rzeźbiarzy [od 1981 r. – Centrum Rzeźby Polskiej]. Wydarzenia te [i wiele innych] doczekały się monografisty w osobie Tomasza Palacza, wieloletniego dyrektora Centrum, pracującego już od lat 60. XX wieku – a więc na trzy dekady przed ukazaniem się „poradnika badacza” – na rzecz zachowania lokalnej historii¹³. Oczywiście, nie wszystkie wsie doczekały się takich monografii, nie we wszystkich zachowały się dawne akta [łącznie z wykazem włościan i ich majątku z XIX wieku], jednakże znacznie więcej da się powiedzieć o mieście, bardziej intensywnie zagospodarowanym, gdzie gospodarka przebiegała nie w powolnym rytmie natury, lecz w przyspieszonym rytmie działań instytucji i ludzi pracujących w zawodach bardziej od natury niezależnych.

I tak, nawet podobne do siebie w układzie bloków osiedle z wielkiej płyty może leżeć bliżej lub dalej arterii szybkiego ruchu, po stronie nawietrznej lub zawietrznej od niej i być inaczej zorientowane względem stron świata, co składa się na lepsze lub gorsze warunki mieszkania. Współdziałanie mieszkańców lub jego brak – wprawdzie proces społeczny, ale warunkowany przestrzenią, w której się odbywa – pozwala [lub nie] wywrzeć presję na władze dzielnic np. w sprawie budowy ekranów akustycznych. Tak więc jakość życia zależy nie tylko od tych przestrzennych parametrów, ale też od umiejętności ich wykorzystania. W jakiejś mierze te składowe wzajemnie się warunkują i atraktor Lorentza, wskazujący na możliwe, znaczne, lecz odsunięte w czasie efekty przyczyn, które początkowo są znikome, jest tu dobrym przybliżeniem wielości własności przestrzeni, których część może być przez ludzi kształtowana, a część na takie kształtowanie nie pozwala. Sama zaś kwalifikacja tych własności może wyglądać różnie w różnych sytuacjach – może być też przedmiotem sporu – jak [obecnie] kwestia wpływu ludzkości na zmiany klimatyczne.

¹² *Każde miejsce ma swoją historię. W poszukiwaniu dziedzictwa wiejskiego. Poradnik badacza*, M. Konopka [red.], Fundusz „Agrolinia 2000”, Warszawa 2001.

¹³ T. Palacz, *Orońsko – miejsce i ludzie*, Centrum Rzeźby Polskiej, Orońsko 1997.



Autorom artykułów zebranych w pracy, którą oddajemy do rąk Czytelnika, towarzyszył zamiar przyjrzenia się miastom z wielu perspektyw, wyodrębnienia wielu płaszczyzn, na jakich można rozważać kwestie miejskie, wreszcie – podjęcia analiz pojedynczych przypadków lub przeprowadzenia porównań pewnych aspektów występujących na kilku płaszczyznach. Artykuły pogrupowane zostały według słów-kluczy, określających badawczą orientację autorów, a więc płaszczyznę refleksji nad miastami, która – często komentowana lub uzupełniana przez teksty sąsiednie – oddaje złożoność przedmiotu badań. Ujawnia też sposób odczytania przez autorów – podmiotów, badaczy i zarazem mieszkańców miast – własnego uwikłania w badany przedmiot.

Koncepcje miast ujmowane są z perspektywy kulturowej i etnicznej mieszkanki, stanowiącej dla samych mieszkańców stały kontekst innych aktywności życiowych [T. Paleczny, J.J. Kozioł, A. Trąbka], oraz jako psychologiczne koncepcje jednostkowych preferencji wobec przestrzeni architektonicznych i urbanistycznych [A. Diec]. Z drugiej strony, instytucjonalne koncepcje polityki wobec miast, widzianych z perspektywy ratusza, podejmują zadania często nieidentyfikowane w całej złożoności przez jednostki, nie zamykając jednak możliwości artykułowania opinii przez mieszkańców [M. Banaś].

Struktura miasta rozpatrywana jest jako przestrzenny podział na centrum i peryferie [P. Winskowski] oraz ze względu na treści, jakie niesie ona dla grup społecznych zamieszkujących miasto: perypetii politycznej kreacji współczesnego statusu miasta i odczytania jego nawarstwień historycznych. Przedstawiono studium pięciu, bardzo odmiennych przypadków [K. Javaheri, M. Kuryłowicz, K. Ożóg, M. Kaczmarczyk, F. Czech].

Kategoria produktu odniesiona do miasta to spojrzenie współczesne, choć odpowiednio podana przeszłość też może stać się przedmiotem sprzedaży jako produkt turystyczny [N. Styczyńska, M. Banaszkiewicz]. Jednocześnie techniczne możliwości prezentacji miasta – zapewniane dzięki nowocześnie pomyślanej infrastrukturze – stanowią jeden z warunków realizacji celów marketingowych [A. Mrozińska].

Polityczne i społeczne problemy miast skupiają się też jak w soczewce w programowych założeniach i w architektonicznym ukształtowaniu poszczególnych obiektów w użyteczności publicznej, urastających do rangi symboli aspiracji kulturalnych i świadectw gospodarczej prosperity [J. Flig] lub... arbitralności samego programowania, gdy obiekty te – planowane jako wyjątkowe – nie spełniają założonej roli [C. Wąs].

Miasta były też od wieków przedmiotem zainteresowania literatury. Teksty o nich – same poddane analizie literaturoznawczej – ujawniają zarówno szczegóły historycznych wydarzeń, również tych *explicite* niewspominanych, jak i meandry procesu konstruowania treści symbolicznych, wreszcie są świadectwem emocji sprzed lat i wieków. Teksty te stają się tym samym punktem wyjścia refleksji nad mieszkańcami, ludźmi doświadczającymi przestrzeni własnej lub obcej, a przede wszystkim siebie samych w sytuacjach przez tę przestrzeń warunkowanych [P. Plichta, M. Abassy, E. Gracz-Chmura, T. Jędrzejewski, B. Tomaszewicz, A. Jawoszek].

Miasta przedstawiono też jako środowisko rozwoju innych, pozaliterackich tekstów kultury, od efemerycznych akcji artystycznych [J. Budzik, E. Wiącek], po kształtowa-